

Nr 4 (260) kwiecień 2021

MIESIĘCZNIK PARAFII WNEBOWZIĘCIA
NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY W KATOWICACH

Rok XXIII



pielgrzym

Miłosierdzie – str. 8-9

Praca – str. 5

Kwiaty Paschy – str. 14

OGŁOSZENIA PARAFIALNE

- **11 kwietnia** – II Niedziela Wielkanocna, Święto Miłosierdzia Bożego
- **23 kwietnia** – Uroczystość św. Wojciecha, biskupa i męczennika, patrona Polski
- **25 kwietnia** – IV Niedziela Wielkanocna, Niedziela Dobrego Pasterza, Światowy Dzień Modlitw o Powołania
- **1 maja** – Święto św. Józefa Robotnika
- **3 maja** – Uroczystość NMP Królowej Polski

Od 1 maja zapraszamy na nabożeństwa majowe:

- w tygodniu - o godz. 17.30
- w niedzielę - o godz. 17.00

Ze względu na sytuację epidemiczną liczba wiernych w kościele będzie prawdopodobnie jeszcze ograniczona, można będzie zatem uczestniczyć w nabożeństwach poprzez transmisje internetowe.



Apelujemy o noszenie maseczek w kościele i prawidłowe zakładanie ich na usta i nos.

Uwaga – wracają bezpłatne porady prawnika
w I i III środę miesiąca
od godz. 9 do 10 w salce

ZMARLI



Teresa Wierzbicka, l. 76, ul. Sikorskiego
Józefa Łoskot, l. 80, ul. Graniczna
Zofia Golik, l. 83, ul. Sowińskiego
Anna Wilk, l. 95, ul. Sowińskiego
Halina Zapletal, l. 75, ul. Sikorskiego
Mieczysław Zimnoch, l. 88, ul. Sowińskiego
Jerzy Grabowy, l. 67, ul. Graniczna
Jan Jurczyk, l. 70, ul. Sikorskiego
Kazimiera Mazepa, l. 76, ul. Graniczna
Aleksander Żelezik, l. 92, ul. Floriana
Ginter Solich, l. 80, ul. Krasińskiego
Kazimierz Palus, l. 64, ul. Krasińskiego
Ewa Kubek, l. 70, ul. Krasińskiego
Władysław Malesza, l. 87, ul. Graniczna
Walter Mol, l. 77, ul. Sikorskiego

Na okładce: Jezus Dobry Pasterz, witraż z kaplicy cmentarnej w Ursbergu w Niemczech

DUSZPASTERSTWO

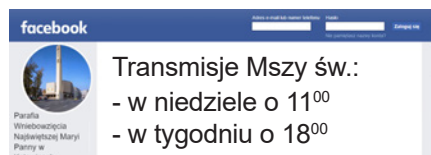
MSZE ŚW. W NASZYM KOŚCIELE:

■ NIEDZIELA:

o godz. 8, 9³⁰, 11⁰⁰, 12³⁰, 14³⁰, 16⁰⁰ i 19⁰⁰

■ PONIEDZ. - PIĄTEK: 7⁰⁰, 8⁰⁰ i 18⁰⁰

SOBOTA: 8⁰⁰, 12⁰⁰ i 18⁰⁰



Transmisje nabożeństw:

- w niedzielę o 17⁰⁰
- w środy o 17⁰⁰ nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy z różańcem o ustanie pandemii

NABOŻEŃSTWA:

■ W ostatnią środę miesiąca – Msza św. wotywna o św. Józefie w intencji małżeństw, po niej nowenna.

■ Nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana Jezusa w I piątek miesiąca po Mszy św. o godz. 8⁰⁰.

■ Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego w III piątek miesiąca po Mszy św. o godz. 8⁰⁰ i 18⁰⁰.

Sakrament Chrztu św. i tzw. roczki (I rocznica Chrztu św.) – po uzgodnieniu terminu przez rodziców z kapłanem.

Codziennie od 17⁰⁰ do Mszy wieczornej można uczestniczyć w adoracji Najśw. Sakramentu i przystąpić do spowiedzi św.

Parafia Wniebowzięcia NMP w Katowicach
40-018 Katowice, ul. Graniczna 26
tel. (32) 255 48 72

Konto: ING Bank Śląski S.A
nr 68 1050 1214 1000 0007 0030 4934

www.graniczna.katowice.pl
poczta@graniczna.katowice.pl

KANCELARIA PARAFIALNA:

- poniedziałek – 8³⁰ - 11⁰⁰,
- wtorek – 15⁰⁰ - 17⁰⁰,
- środa – 8³⁰ - 11⁰⁰,
- czwartek – 15⁰⁰ - 17⁰⁰,
- piątek – 8³⁰ - 11⁰⁰.

W sprawach kancelaryjnych prosimy o kontakt telefoniczny w godzinach urzędowania.



Noszę maseczkę, bo kocham bliźniego!

Pamiętajmy:

M – maseczką zasłaniać NOS!!! i USTA

D – zachowywać między sobą dystans

D – dezynfekować i myć ręce



Punkt Charytatywny „Św. Brat Albert”

przy ul. Sikorskiego 24

JEST NIECZYNNY DO ODWOŁANIA

Prosimy nie przynosić rzeczy i nie zostawiać ich przed sklepikiem, gdy jest zamknięty.

KATOLICKI TELEFON ZAUFANIA



(32) 253-05-00 całą dobę
Porady: prawnika, lekarza, psychologa, kapłana

TELEFON ZAUFANIA

DLA SENIORÓW 796 970 686
poniedziałek – piątek 16⁰⁰ – 19⁰⁰



pielgrzym

MIESIĘCZNIK PARAFIALNY

Redaguje Zespół: ks. Zbigniew Kocoń, Wanda Niedziela, Beata Urban, ks. Mateusz Krupa, ks. Szymon Melerowicz

Współpraca: Helena Hrapkiewicz, Maria Krawczyk, Dorota Klukowska, Andrzej Klukowski,

Wydaje Parafia WNMP w Katowicach
e-mail: pielgrzymwnmp@interia.pl

Druk: ART-TECH Katowice



Słowo Proboszcza

Drodzy Parafianie!

Kwietniowy Pielgrzym ukazuje się w II Niedzielę Wielkanocną, która od 2000 r. w Kościele powszechnym obchodzona jest jako Święto Bożego Miłosierdzia. To święto zawdzięczamy niezapomnianemu św. Janowi Pawłowi II, który przewidział, że ludzkość tak, jak zawsze w swej historii potrzebowała Bożego Miłosierdzia, tak też będzie ono konieczne w przyszłości. Parę dni temu minęła 16 rocznica śmierci charyzmatycznego papieża, który odszedł do Domu Ojca w wigilię ustanowionego przez siebie święta.

Święto Bożego Miłosierdzia jest również świętem katolickiej organizacji charytatywnej działającej w świecie pod nazwą „Caritas”. Przy tej okazji warto zauważyć ofiarną i bezinteresowną pracę naszego Parafialnego Zespołu Caritas. Liczy on zaledwie kilka osób, a posługuje wielu potrzebującym rodzinom i osobom samotnym. Od kilku lat nasza parafia jest w programie charytatywnej pomocy dla najuboższych mieszkańców Katowic, co sprawia, że z pracy tej garstki wolontariuszy korzystają także osoby spoza parafii.

Z okazji tego święta uświadamiamy sobie jak bogaty w miłosierdzie jest dla nas Ojciec Niebieski i jak bardzo zobowiązujące są słowa Pana Jezusa, że miłosierdzia dostąpią tylko ludzie miłośni (por. Mt 5,7). Przez obecność i posługę w naszej parafii Sióstr Misjonarek Miłości staliśmy się w ciągu ostatnich lat niejako symbolem parafii miłosierdzia w archidiecezji. To właśnie u nas miały miejsce nie tylko cotygodniowe niedzielne Msze św. z udziałem ubogich i bezdomnych, ale również doroczne spotkania dla ubogich, bezdomnych i wykluczonych w dniach wyznaczonych przez papieża Franciszka. To z jednej strony raduje, bo jesteśmy aktualnie w nurcie Kościoła rozumianego właśnie w taki sposób przez Ojca świętego, a z drugiej – niech nas zachęca do prawdziwego daru z siebie na miarę obecnych czasów. Myślę, że aktualnie ludzi potrzebujących nie trzeba szukać daleko i nie tylko bezdomni i uchodźcy są w potrzebie. Cierpiący – zwłaszcza z powodu pandemii – są wśród nas i wciąż słyszę prośby o modlitwę, bo ktoś bliski bardzo choruje, umęczeni są rodzice opiekujący się dziećmi, ludzie pozostający bez pracy, osoby bardzo opuszczone i osamotnione, coraz liczniejsi młodzi przeżywający depresję i rozmaite lęki. Może dzisiaj nie tak potrzebne są kolejne zbiórki pieniężne, zresztą coraz trudniejsze wobec ograniczeń związanych z przychodzeniem do kościoła. Może teraz jeszcze bardziej potrzeba – użyjmy tu również słów św. Jana Pawła II – nowej „wyobraźni miłosierdzia”? Bardzo budują postawy życzliwych sąsiadów spieszących z pomocą, wolontariuszy posługujących w szpitalnych oddziałach „kovidowych”, wśród których jest również znany nam wszystkim ks. dr Wojciech Bartoszek. Można by tu wymieniać jeszcze inne sytuacje, ale bardziej chodzi o to, by każdy z nas czynił co może w duchu miłosiernej miłości bliźniego. Może kiedyś ocenimy pandemię jako czas męczenników i czas bohaterów?

Myślę, że czas panującej zarazy to dla nas wszystkich czas próby. W doświadczeniu sprawdza się zapewne nasza wiara. Czy zdołamy jej dochować? Chodzi również o pewną próbę naszego człowieczeństwa: jak zachowujemy się w obliczu zagrożeń i czy potrafimy właściwie troszczyć się o bezpieczeństwo

naszych bliźnich? Na szczęście większość parafian ze zrozumieniem przyjmuje bolesne ograniczenia dotyczące wiernych, którzy pragną przeżywać świętą liturgię w murach kościoła. W tym trudnym również dla duszpasterzy czasie ograniczeń chciałbym Panu Jezusowi powierzyć zarówno osoby, które wręcz emanują w tym względzie właściwie rozumianą miłością bliźniego, jak również tych, którzy mając pewnie jakąś tajemną wiedzę uważają, że nie trzeba słuchać ani Kościoła, ani rządzących, że w ogóle myli się medycyna i cały świat nauki, a ludzi wokół też niekoniecznie trzeba szanować.

Kwiecień to miesiąc, który dla wierzących ma również swój duchowy klimat. Otóż przeżywamy w liturgii okres wielkanocny. Jest to czas, który ma swoje „wychylenie” ku wieczności. Przed laty uczestniczyliśmy w Paschalnej Szkole Modlitwy, aby z pomocą Ducha Świętego trwać w modlitwie Kościoła, która zbliża nas do Chrystusa i pomaga budować żywą relację z Tym, który jest Dawcą życia wiecznego. Dzisiaj nadal trwamy w tej modlitwie. Jej wyrazem jest codzienna adoracja Najświętszego Sakramentu z możliwością przystąpienia do spowiedzi świętej. W każdą środę jednoczymy się w modlitwie różańcowej i Matce Bożej Nieustającej Pomocy powierzamy wszystkich chorych i cierpiących z powodu pandemii. Cieszę się, że w prowadzenie tej modlitwy włączają się wspólnoty maryjne istniejące w naszej parafii. Ufam też, że te wspólnoty przetrwają, mimo że brakuje nam regularnych spotkań formacyjnych. Bardzo zalecam wszystkim członkom wspólnot ścieżkę osobistej formacji duchowej. Prośmy często Ducha Świętego o światło i korzystajmy z pomocy swoich spowiedników czy kierowników duchowych, aby owocnie podążać swoją duchową drogą.

Nasze kwietniowe plany? Tak, z ufnością w Bożą Opatrzność próbujemy planować ważne wydarzenia parafialne. Należą do nich niewątpliwie bierzmowanie i I Komunia święta. Wygląda na to, że uczniowie klas VIII dostąpią łaski sakramentu na przełomie kwietnia i maja, zaś uroczystości komunijne planujemy na maj i czerwiec w soboty i raczej w małych grupach. Nie potrafimy przewidzieć przyszłych ograniczeń, wiemy jednak, że nie warto odkładać tak ważnych wydarzeń na później, a przyszłość i tak wciąż pozostaje dla nas nieodgadniona.

Nasze kwietniowe zamierzenia powierzamy również wstawiennictwu św. Józefa, patrona obecnego roku. Ofiarujemy mu comiesięczną Eucharystię w intencjach Kościoła – również tego naszego, parafialnego. Dziękujemy temu szczególnemu Patronowi za pomoc z Nieba w dokonanych ostatnio różnych pracach remontowych w otoczeniu kościoła i w domu parafialnym.

Chciałbym również wdzięczne „Bóg zapłać” skierować do wszystkich osób zatroskanych o dobro naszej parafialnej wspólnoty. Jestem pod wrażeniem, jak wiele dali z siebie wolontariusze przygotowujący dekoracje ciemnicy i Bożego Grobu, jak zadbali o czystość świątyni niektórzy starsi, ale też i bardzo młodzi parafianie! Serdecznie też dziękuję wszystkim naszym dobrodziejom, bez których nie podołalibyśmy materialnym potrzebom parafii. W ich intencji każdego miesiąca ofiarujemy specjalną Mszę św. Jak zawsze dziękuję też Redakcji „Pielgrzyma” i wszystkim autorom tekstów. Dzięki nim bardziej buduje się przecież duchowe dobro naszej wspólnoty i w jakiś sposób trwale zapisuje się swoista kronika życia naszej niewątpliwie wyjątkowej parafii.

ks. Zbigniew Kocoń

Z ŻYCIA PARAFII W CZASIE PANDEMII

■ **28 lutego - 21 marca** – parafialne rekolekcje wielkopostne głosili: ks. dr Damian Bednarski (28.02.), ks. dr Krzysztof Bielawny (7.03.), ks. prałat Jan Smolec (14.03.), ks. bp Grzegorz Olszowski (21.03.).

■ **25 marca** – Uroczystość Zwiastowania Pańskiego. Po Mszach św. jak co roku chętni parafianie przyjęli pod swoją modlitewną opiekę dzieci w ramach dzieła Duchowej Adopcji Dziecka Poczętego.

■ **28 marca** – Niedzielą Palmową rozpoczęliśmy Wielki Tydzień. Wprawdzie w bardzo ograniczonej liczbie wiernych (tylko 40 osób), ale mogliśmy jednak uczestniczyć w liturgii w kościele. Tak bardzo ograniczona przepisami liczba wiernych wymusiła konieczność zgłaszania chęci udziału w obchodach Triduum Paschalnego i w Niedzielę Wielkanocną. I dla wiernych, i dla kapłanów było to kolejne nowe pandemiczne doświadczenie. Parafialne transmisje internetowe umożliwiały uczestniczenie większej liczby parafian w tych wielkich wydarzeniach Świąt Paschalnych.

■ **1 kwietnia** – Wielki Czwartek. Odprawiono 2 Msze św. Wieczery Pańskiej. O godz. 16.30 dla dzieci wczesno- i pierwszokomunijnych i tradycyjnie o godz. 18 dla ministrantów, szafarzy i ich rodzin. Po Mszy św. była możliwość adorowania Najświętszego Sakramentu w przygotowanej ciemnicy.

■ **2 kwietnia** – Wielki Piątek. Tradycyjnie odprawiliśmy dwa nabożeństwa drogi krzyżowej o godz. 8 oraz 15 w połączeniu z koronką do Bożego Miłosierdzia. Wieczorna Liturgia Męki Pańskiej w tym roku z konieczności musiała być nieco zubożona, nie było możliwości indywidualnego, bliskiego uczczenia krzyża, co później mogliśmy uczynić w naszych domach. Adoracja u Grobu Pańskiego trwała do godz. 20.30.



Papieskie intencje Apostolstwa Modlitwy na kwiecień

POWSZECHNA: Módlmy się za osoby, które narażają swoje życie, walcząc o podstawowe prawa w dyktaturach, w reżimach autorytarnych, a nawet w przeżywających kryzysy demokracji.

na maj

POWSZECHNA: Módlmy się, aby odpowiedzialni za finanse współpracowali z rządami w celu uregulowania sfery finansowej i chronienia obywateli przed jej zagrożeniami.



Prasa dostępna w naszym kościele (po Mszach na stoliku przy zakrystii lub w zakrystii). Zachęcamy do czytania.

TYGODNIK PARAFIALNY



■ **3 kwietnia** – Wielka Sobota. Przez cały dzień można było adorować Najświętszy Sakrament w Bożym Grobie, a o godzinie 15 odmówiono Koronkę do Bożego Miłosierdzia. Podobnie jak w zeszłym roku nie było błogosławienia pokarmów na wielkanocny stół.

O godz. 20 rozpoczęła się Msza św. Wigilii Paschalnej – w tym roku, jak w poprzednie dni Triduum jej liturgia była znacznie ograniczona.

Część parafian mimo zimna ofiarnie uczestniczyła w nabożeństwach Triduum przed kościołem, gdzie ustawiono kilka dodatkowych ławek, zadbano o nagłośnienie i możliwość przyjęcia Komunii św. Ks. Proboszcz szczególnie docenił obecność tej grupy, a także podziękował tym wszystkim, którzy łączyli się duchowo poprzez transmisje internetowe.

(opr. kalendarium WNiBU)

PODARUJMY 1% PODATKU

ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO

Rozpoczął się czas rocznych rozliczeń z fiskusem. Jak w minionych latach mamy możliwość przekazania 1% naszego podatku organizacjom pożytku publicznego.

Na przykład:

Stowarzyszenie
PoMOC
dla Kobiet i Dzieci im. Marii Niepokalanej

Stowarzyszenie „PO MOC”

dla Kobiet i Dzieci

im. Marii Niepokalanej

(prowadzone przez nasze siostry)

KRS: 0000055205



Fundacja Caritas Katowice

KRS: 0000291119



Hospicjum Świętego Franciszka

KRS: 0000071161

Aktualny pełny wykaz organizacji pożytku publicznego uprawnionych do otrzymania 1% podatku dochodowego od osób fizycznych na stronie

<https://niw.gov.pl/opp/wykaz-opp/>

Informujemy, że jest dostępna pomoc w ramach unijnego programu pomocy żywnościowej PEAD, z której można skorzystać za pośrednictwem naszego Parafialnego Zespołu Caritas.

Osoby zainteresowane (kryterium dochodu 1542,20 zł dla osoby samotnie gospodarującej, 1161,60 zł dla osoby w rodzinie) mogą się kontaktować z p. Teresą Adamus – tel. 664 770 385. Więcej o tym programie napiszemy w następnym numerze Pielgrzyma.

Papież o pracy - nie tylko w święto Józefa Robotnika

Zbliża się maj i jego bardzo świąteczny początek z 3-majową Uroczystością NMP Królowej Polski i wcześniejszym Świętem Pracy, które w Kościele od 1 maja 1955 r. decyzją papieża Piusa XII obchodzone jest jako wspomnienie św. Józefa Robotnika.

Sens pracy, jej godność, wartość i znaczenie w życiu człowieka i społeczeństwa stały się treścią encykliki *Laborem exercens* Jana Pawła II z 1981 r., wcześniej podkreślały to dokumenty soborowe.

Jest to również ważny element nauczania obecnego papieża Franciszka, który bardzo często podejmuje temat wartości pracy i dramatu bezrobocia, wykluczenia, wyzysku, które jakże często obserwowane są we współczesnym świecie – coraz bardziej – świecie niesprawiedliwości społecznej: „Praca daje nam godność! (...) Jest jednak wiele osób, które chcą pracować, a nie mogą. Obciąża to nasze sumienie, bo kiedy społeczeństwo jest zorganizowane w taki sposób, że nie każdy ma możliwość pracy, żeby być namaszczone godnością pracy, to takie społeczeństwo nie funkcjonuje dobrze: nie jest sprawiedliwe! Sprzeciwia się samemu Bogu, który chciał, aby nasza godność od tego zaczynała” (1 maja 2013 r.)

Również w cytowanym ostatnio w Pielgrzymie liście apostołskim *Patris corde – ojcowskim sercem* napisanym z okazji 150 rocznicy ustanowienia św. Józefa patronem Kościoła papież Franciszek podjął ten temat charakteryzując św. Józefa jako człowieka pracy.

Franciszek napisał: „Święty Józef był cieślą, który uczciwie pracował, aby zapewnić utrzymanie swojej rodzinie. Od niego Jezus nauczył się wartości, godności i radości tego, co znaczy móc spożywać chleb, który jest owocem własnej pracy.

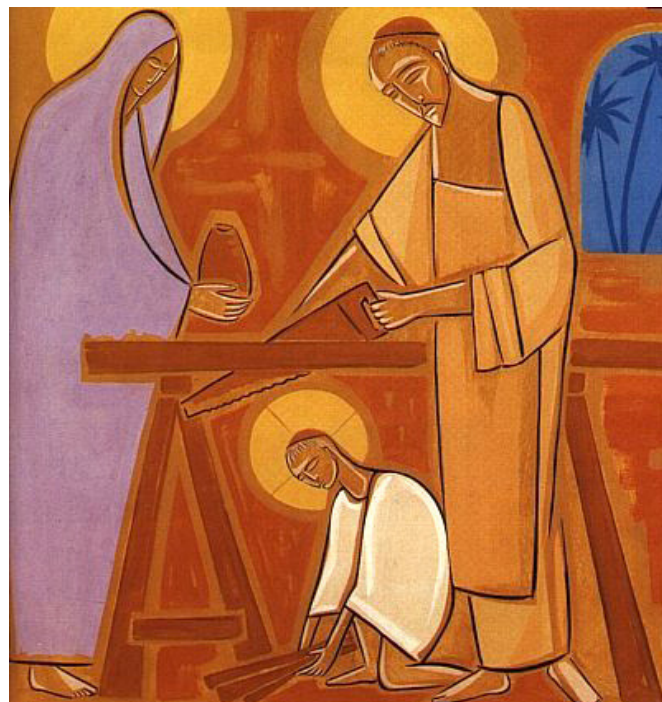
W naszych czasach, w których praca zdaje się stanowić ponownie pilne zagadnienie społeczne, a bezrobocie osiąga niekiedy zdumiewający poziom, nawet w tych krajach, gdzie od dziesięcioleci doświadcza się pewnego dobrobytu, konieczne jest zrozumienie z odnowioną świadomością znaczenia pracy, która nadaje godność i której nasz Święty jest przykładnym patronem.

Praca staje się uczestnictwem wręcz w dziele zbawienia, okazją do przyspieszenia nadejścia królestwa Bożego, rozwijania swoich przymiotów i cech, oddając je na służbę społeczeństwa i wspólnoty. Praca staje się okazją nie tylko do spełnienia samego siebie, ale przede wszystkim dla tej podstawowej komórki społeczeństwa, jaką jest rodzina. Rodzina, w której brakuje pracy, jest bardziej narażona na trudności, napięcia, pęknięcia, a nawet na pełną beznadzieję i powodującą rozpacz pokusę rozpadu. Jak moglibyśmy mówić o godności ludzkiej, nie starając się, aby wszyscy i każdy z osobna mieli możliwość godnego utrzymania?

Osoba pracująca, niezależnie od tego, jakie byłoby jej zajęcie, współpracuje z samym Bogiem, staje się poniekąd twórcą otaczającego nas świata. Kryzys naszych czasów, będący kryzysem gospodarczym, społecznym, kulturowym i duchowym, może stanowić dla wszystkich wezwanie do odkrycia na nowo wartości, znaczenia i konieczności pracy, aby dać początek nowej „normalności”, w której nikt nie byłby wykluczony. Praca świętego Józefa przypomina nam, że sam Bóg, który stał się człowiekiem, nie pogardził pracą. Utrata pracy dotykająca tak

wielu braci i siostr, a która nasiliła się w ostatnim czasie z powodu pandemii COVID-19, musi być wezwaniem do rewizji naszych priorytetów.

Prośmy św. Józefa Robotnika, abyśmy mogli znaleźć drogi, które każałyby nam powiedzieć: żaden młody, żadna osoba, żadna rodzina bez pracy!”



Cláudio Pasto: W warsztacie św. Józefa
malowidło z kościoła św. Józefa Robotnika w Jundiaí (Brazylia)

Wspomnienie św. Józefa Robotnika jest dla chrześcijan okazją, by zastanowić się nad tym, jaką wartość ma dla nich praca. To okazja do rachunku sumienia:

Jakim jestem pracownikiem? Czy jestem solidny, rzetelny, uczciwy, obowiązkowy, życzliwy, pomocny? Czy podnoszę swoje kwalifikacje? Czy szanuję pracę, widzę w niej wartość czy traktuję jako kierat?

Jakim jestem pracodawcą? Czy uczciwie wynagradzam pracowników? Czy ich szanuję, jestem sprawiedliwy, uczciwy, życzliwy? Czy prowadzenie firmy, przedsiębiorstwa traktuję jako powołanie czy interesuje mnie tylko zysk i moje korzyści?

Jeżeli nie mam pracy, to czy i jak jej szukam? Aktywnie, cierpliwie czy łatwo się zniechęcam? Czy potrafię przyjąć pracę, która nie spełnia moich wymagań, ale pozwoli na utrzymanie własne i rodziny, czy też mam zbyt wygórowane oczekiwania i szukając ideału nie przyjmuję żadnej? Czy nie zakładam, że bezrobocie bardziej mi się „opłaca”, czy nie uciekam w chorobę? Czy modlę się o pracę?

Przejrzyjmy się 1 maja w lustrze św. Józefa – człowieka pracy. Kogo widzę?

(bu)

Parafialne rekolekcje wielkopostne

28 lutego rozpoczęliśmy parafialne rekolekcje wielkopostne, które – podobnie jak w dwóch poprzednich latach, przeżyaliśmy w 4 kolejne niedziele słuchając nauk podczas Mszy św. i gorzkich żali.

Pierwszym rekolekcjonistą był **ks. dr Damian Bednarski** – postulator procesu beatyfikacyjnego ks. Jana Machy. Przybliżając sylwetkę sługi Bożego swoje refleksje poświęcił przede wszystkim ostatniemu prawdziwie męczeńskiemu okresowi jego życia, który stał się również punktem wyjścia do pasyjnego rozważania o krzyżu podczas gorzkich żali.

7 marca gościliśmy **ks. dr. Krzysztofa Bielawnego**, ojca duchownego Seminarium w Elblągu. Wieczorną sobotnią naukę i podczas niedzielnych Mszy św. poświęcił różnym tematom, m.in. roli wiary w naszej historii oraz kulturze, problemom z jej przekazywaniem młodemu pokoleniu i niestety w ostatnich czasach jej słabnącej roli w życiu społeczeństwa. W innym miejscu podjął temat śmierci. Trzecim tematem grzech, a w czasie gorzkich żali skupił się na roli krzyża w naszym życiu i w przestrzeni publicznej.

14 marca rekolekcyjnym przewodnikiem był kanclerz naszej kurii archidiecezjalnej – **ks. prałat Jan Smolec**.

Motywy przewodnim nauki rekolekcyjnej ks. Smolca było ojcostwo. Wychodząc od niedzielnych czytań liturgicznych IV niedzieli Wielkiego Postu postawił nas wobec – jak sam to nazwał – bardzo poruszającego misterium, które stanowi solidny fundament naszej wiary i naszej chrześcijańskiej radości – misterium ojcostwa Boga.

W ostatnią niedzielę rekolekcyjną **21 marca** wysłuchaliśmy **bp. Grzegorza Olszowskiego**, który podczas homilii podjął temat wspólnotowej istoty Kościoła, jego jedności, kwestii posłuszeństwa nauce Kościoła szczególnie w obliczu pojawiających się prywatnych objawień. Przypomniawszy naszą współodpowiedzialność za świętość Kościoła, ale także za walkę z jego grzesznością, która wynika z grzeszności członków wspólnoty.

Dla spokojnego przemyślenia rekolekcyjnych treści, które są aktualne również poza Wielkim Postem, będziemy wracać do nich na łamach Pielgrzyma. Obecnie **proponujemy wybrane fragmenty z nauk ks. Jana Smolca**.

W homiliach podczas Mszy św. ks. Rekolekcjonista zwrócił uwagę na miłość Boga Ojca, który dopuszcza cierpienie i niewolę ze względu na miłość do swego umiłowanego dziecka, którym był Izrael, po to, żeby na tej drodze uzdrowić duszę Narodu Wybranego zagubionego przez grzech i niewierność. Bóg Ojciec budzi nadzieję i na nowo obdarza swoje dzieci wolnością. Odzwierciedleniem tego samego przesłania o Bogu w Nowym Testamencie jest Słowo o Bogu Ojcu, który jest bogaty w miłosierdzie, który wraz z Chrystusem i przez Chrystusa, swojego jedynego syna przywrócił nas do życia.

Następnie z ewangelicznego przesłania św. Jana wydobyl zdanie, które nazwał syntezą, kwintesencją całej dobrej nowiny, najświętszym zdaniem w Piśmie Świętym: **Tak Bóg umiłował świat, że syna swego jednorodzonego dał, aby**

każdy kto w Niego wierzy nie umarł, ale miał życie wieczne. I w tym Synu Jedynym – Jezusie Bóg wszystkich nas czyni swymi dziećmi i otwiera przed nami swój wieczny dom. Miłość Boga Ojca to jest miłość życiodajna, przebacząca, uzdrawiająca i zbawiająca.

W części drugiej swojej refleksji o ojcostwie nawiązał do postaci św. Józefa, który jest najwspanialszą ikoną ojca, z którym Bóg Ojciec podzielił się swoim ojcostwem wobec Jezusa i w którym możemy odnaleźć najpiękniejszy przykład naśladowania miłości Boga. Zacytował fragmenty listu apostołskiego „*Patris corde – Ojcowskim sercem*” papieża Franciszka, o którym była mowa w marcowym Pielgrzymie.

Osią rozważań podczas gorzkich żali była relacja Syna Bożego do Ojca wyrażona w trzykrotnie wypowiedzianym „Ojcze” w czasie męki.

Kazanie pasyjne rozpoczęły słowa, że ojcowskim sercem miłuje nas Bóg, ojcowskim sercem miłuje Jezusa. Jest to miłość czuła, bezwarunkowa, głęboka. Tak Bóg miłuje w Synu i nas, wszystkie swoje dzieci. Ani na chwilę nie wolno nam zwątpić w to, że Jezus na całej swojej drodze męki, cierpienia, odrzucenia, umierania, konania, śmierci, nie jest ogarnięty tą czułą miłością Ojca, choć bardzo trudno zrozumieć, że męka i śmierć umiłowanego Syna jest wyrazem tej czulej miłości. Bóg nie mógł bardziej zaświadczyć o swej miłości, o której pośrednio mówi sam Jezus w czasie swej męki, na poszczególnych jej etapach, w tym jak trzykrotnie zwraca się do swojego Boskiego Ojca.

W tym miejscu ks. Rekolekcjonista zaproponował refleksję nad tym trzykrotnym Jezusowym *Ojcze* na drodze męki i konania, poprzedzając to uwagą, zastrzeżeniem, że nasze tłumaczenie *Ojcze* nie jest w pełni odpowiednikiem oryginalnego słowa *Abba*, które stanowi zdrobnienie i w naszym kontekście językowym znaczy bardziej „tatusiu”. To określenie brzmi tak, jak mówi dziecko do taty siedząc na jego kolanach, czując się bezpiecznie w jego mocnych ramionach i słysząc bicie jego serca. *Abba* to więcej, bardziej, serdeczniej, ufniej niż *Ojcze*.

Tak więc – jak zauważył ks. Smolec – to Jezusowe *Abba*, w którym jest uczucie, serdeczność, bliskość przekonuje nas, że przeżywając niewyobrażalny dramat męki Jezus nie był przez Boga Ojca opuszczony w tych straszliwych godzinach cierpienia. Chociaż patrząc z zewnątrz odnosimy wrażenie, że takie opuszczenie się dokonało. Tak to przynajmniej pojawiło się w świadomości obserwatorów, świadków, a nawet w naszej, ale nie w sercu cierpiącego Jezusa.

Pierwsze Jezusowe Ojcze – w ogrodzie oliwnym. Czytamy je w różnych wersjach, bo każdy z ewangelistów, ubiera to w inne słowa, treść jednak jest ta sama: *Abba, zabierz ode mnie ten kielich, ale nie moja, lecz Twoja wola niech się stanie, Ty wiesz lepiej, najlepiej.*

To jest prawzór modlitwy wszechczasów – tak się modlić: zabierz, nie dopuść, bo cierpienie jest przeogromne, bo ból jest potężny, ale przecież niech się spełni to, czego Ty chcesz, bo to jest najlepsze, najmańdrzejsze, Twoja wola jest miłością.

Jest więc w tej rozmowie Jezusa z Ojcem (z Abbą), w tej modlitwie w Ogrójcu szczerość, otwartość, nawet w sercu Syna Bożego pojawia się pokusa: *może można to obejść, jeśli to możliwe, jeśli chcesz, jeśli chcesz Ty*.

I tę modlitwę ks. Jan rozwinął porównując ją do szczerej, otwartej modlitwy dziecka, które niczego nie udaje, jest dzieckiem, które mówi do taty, że jest mu źle, jednocześnie mówi – *ufam, że Ty wiesz, co czynisz, że nie ma innej drogi, że droga którą wybrałeś to jedyna droga i jedyny plan, który w imię miłości wspólnie realizujemy – ja z Tobą, Syn z Ojcem. Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy nie umarł, ale miał życie wieczne. Tak Ty, Abba umiłowalesz moich braci, moje siostry, tych którzy byli, są i będą, że wydajesz mnie, swego umiłowanego Syna, aby nikt z nich nie umarł, ale przez moją śmierć miał życie wieczne*. Oto szczerza modlitwa cierpiącego dziecka – Syna i pełna ufności zgoda na jedynie słuszną wolę Boga – miłującego Ojca.

Tu ks. Jan zachęcił, by uczyć się takiej modlitwy – szczerze przed Bogiem, nie recytowania formułek, odczytywania modlitw z modlitewnika, ale wypływającej z głębi swego serca także wtedy, gdy ono jest rozdarte, czegoś nie rozumiemy, albo coś nam się nie podoba, czegoś nie możemy zaakceptować. Podkreślił, że jeżeli w takim stanie się modlimy, a jednocześnie tego Bogu nie mówimy, to znaczy, że nie jesteśmy dziećmi tylko najemnikami, którzy nie ufają swemu Ojcu i nie chcą, nie umieją, nie potrafią powiedzieć prawdy o tym, co czują, co przeżywają. Tak się modlić, ale też umieć odnaleźć tę wewnętrzną siłę, może często wbrew sobie, i powiedzieć – Twoja wola. Nie dlatego, że tak musi być, ale dlatego, że nie może być lepiej, jak właśnie tak.

Drugie Ojciec na drodze męki Jezus wypowiada już na krzyżu: *Ojciec, Abba, przebac im, bo nie wiedzą, co czynią*. To jest wołanie do Ojca, w którym Jezus staje w szeregu z wszystkimi braćmi i siostrami ujmując w tej modlitwie czułość, pełnej miłości, której nauczył się od Ojca, wszystkich, także tych, którzy zadali mu cierpienie, także tych, którzy wytoczyli mu proces, wszystkich, którzy go niesprawiedliwie oskarżali i tych, którzy go teraz męczą, krzyżują. Jezus obejmuje tą modlitwą pełną miłości, której źródło jest w Bogu Ojcu i z którego czerpie, wszystkich grzeszników świata z przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, wszystkich, któ-

rzy Go zdradzają, którzy od niego odchodzą, którzy Go chcą zwalczać – wszystkich, wszystkich, wszystkich. *Odpuść, bo nie wiedzą co czynią*. Jezus cierpiący, umierający, Jezus, który wydaje się w imię miłości Bożej, który ofiaruje siebie i całkowicie siebie poświęca na ołtarzu zbawienia świata, jakby zaslania sobą wobec Ojca, Boga miłości i sprawiedliwości, braci i siostry, w tym także jego nieprzyjaciół i wszystkich, których trzeba osłonić płaszczem miłosierdzia.

I tym razem w modlitwie Jezusowej *Abba, przebac im, bo nie wiedzą co czynią*, ks. Rekolekcionista ukazał wzór modlitwy dla nas – takiej modlitwy o przebaczenie, która nikogo nie wyłącza, o nikim nie zapomina, modlitwy, którą ogarniamy wszystkich i każdego bez wyjątku, niezależnie od osobistych sympatii, poglądów i przynależności partyjnej albo innej. Taka modlitwa jest jedynie słuszną, piękną i skuteczną modlitwą przed Bogiem.

Trzecie Jezusowe Abba na drodze męki – słyszymy już przy jej wypełnieniu. *Ojciec, Abba, w ręce Twoje oddaję ducha mego*, z czym trzeba połączyć to ostatnie: *wykonało się*. Ks. Jan te słowa wypowiedziane w ostatnich sekundach ziemskiego życia Jezusa porównał do zdawanego Ojcu raportu z wypełnienia dzieła, które na zawsze pozostanie najdobitniejszą pieczęcią miłości Boga wobec świata. Jezus ukazuje siebie w ostatnich chwilach strasznego konania bohaterem miłości Bożej, wykonawcą nie z rozkazu, nie z przymusu, ale z miłości woli Ojca, która była także całkowicie jego wolą. Mówił o tej relacji z Ojcem już nieco wcześniej, m.in.: *Ja i Ojciec jedno jesteśmy*. W tym ostatnim Abba i *wykonało się* możemy usłyszeć: *nie może chcieć Ojciec tego, czego i ja bym nie chciał, nie mogę chcieć tego, czego by Ojciec nie chciał. To jest nasze dzieło miłości, przyjmij je Abba*.

Na zakończenie wybrzmiała zachęta, byśmy podążali w naszych modlitwach za tymi Jezusowymi wołaniami do Ojca, do Boga z jego drogi męki. Jezusowa modlitwa jest zawsze dla nas pierwowzorem, ale ta chyba szczególnie w tych trzech przykładach, bo wyrasta z najgłębszej relacji miłości. Głębszej relacji nie ma, jak między Osobami Boskimi, a więc między Ojcem a Jezusem w Duchu Świętym, więc kiedy uczymy się modlitwy od Jezusa, uczymy się od niego relacji do Boga Ojca, uczymy się miłości, uczymy się odpowiedzi na Bożą miłość, uczymy się zaufania i gotowości przyjmowania Bożej woli.

(oprac. WNiBU)

Nadchodzi maj...

Maj jest najpiękniejszym z miesięcy. Miesiąc czaru, poezji, piękna jeszcze dziewiczego. Miesiąc zaręczyn ziemi. Prześliczny romans, nie znający powszedniego dnia. Legendy mówią, że Bóg stworzył świat w maju. Lub że odbłask raju padł na ziemię, gdy anioł otworzył wrota, by wygnać Adama i Ewę. Z woli Bożej ten odbłask powraca co roku majem budząc w sercach ludzkich tęsknotę. Kościół uznał ten miesiąc za godny tego, by go ofiarować Królowej wszystkiego piękna.

Zofia Kossak-Szczucka
Rok polski



Ks. Jan Twardowski

O szukaniu Matki Bożej

Znam na pamięć jasnogórskie rysy,
ostrobramskie, wileńskie srebro –
wiem po ciemku, gdzie twarz Twoja i korał,
gdzie Twa rana, Dzieciatkę i berło

ręką farby sukni odgadnę –
złote ramy, cyprysowe drewno –
lecz dopiero gdzieś za swym obrazem
żywa jesteś i milczysz ze mną

Matka Boża Niezawodnej Nadziei
z Jamnej

ZA DUŻO O MIŁOSIERDZIU?

Pewnego razu, gdy skończyłem głosić w naszym kościele niedzielną homilię, podszedł do mnie starszy kapłan i zwrócił mi uwagę, że niepotrzebnie odwołałem się do pewnych teologiczno-egzegetycznych spekulacji, które mogą wprowadzać zamęt w wiarę parafian. Przyznałem mu rację i na kolejnych Mszach świętych w czasie pochylania się nad Słowem Bożym ominałem te wątpliwe kwestie.

Wspominam o tym dlatego, że na początku mam zamiar odwołać się do innego fragmentu ewangelii, z którym również związane są pewne niejasności. Część biblistów mówi, że przez 200 lat, w III i IV wieku, był on usunięty z Pisma św. jako zbyt trudny do zrozumienia i zaakceptowania. Historię jego „wycięcia” i ponownego „wklejenia” do tekstu objawionego komentuje także abp Grzegorz Ryś w książce „Wiara z lewej, prawej i Bożej strony”. Wskazuje przy tym, jak wielkie problemy i z czego wynikające, miał z tym opowiadaniem młody Kościół, któremu „nie podobała się” postawa Mistrza.

Chodzi o perykopę przedstawiającą spotkanie Pana Jezusa z kobietą cudzołożną. Ta scena jest opisana w ewangelii według św. Jana. Słownictwo i styl, które występują w tym fragmencie każe niektórym badaczom wnioskować, że pierwotnie należał on do tekstu Łukasowego. Właśnie u tego ewangelisty Jezus opowiada słynną przypowieść o miłosiernym ojcu i synu marnotrawnym, dlatego też tam łatwiej daje się wkomponować scena, w której nasz Pan traktuje „aż tak bardzo miłosiernie” kobietę, która dopuściła się grzechu, za który w Kościele pierwszych wieków trzeba było pokutować przez całe życie i ewentualnie otrzymać rozgrzeszenie dopiero na łożu śmierci. To była ta trudność i to był powód (według niektórych badaczy historii tekstu), dla którego skrybowie przepisując ewangelie omijali ten fragment sprawiając, że nie znalazł się on w niektórych rękopisach. Powrócił po paru wiekach umieszczony w innej ewangelii, kiedy jak pisze abp Grzegorz Ryś „chrześcijanie przestali się gorszyć i poprawiać Pana Jezusa”.

Jak zaznaczyłem na początku, nie chcę wprowadzać niepotrzebnego zamętu pisząc o historyczno-krytycznych niuansach jednego fragmentu Biblii. Mimo wszystko wspominam jednak o tym, ponieważ historia ta pokazuje, że słyszane nieraz współcześnie głosy sugerujące, że nie możemy mówić tylko „w kółko o Bożym miłosierdziu” nie są nowym wołaniem. Już pierwsi chrześcijanie mieli pewne opory, by opowiadać o „zbyt miłosiernym Panu Jezusie”.

Ktoś może powiedzieć: skoro Bóg jest taki dobry, że odpuszcza od razu każdy grzech, to po co hamować się przed łamaniem boskich praw? Jeżeli będziemy mówili, że nasz Pan jest taki miłosierny, to tak jakbyśmy zachęcali ludzi do grzeszenia. Nie dziwny się więc, że na świecie panuje taki permissywizm moralny, skoro my ciągle podkreślamy to, że Bóg wybacza każdy grzech. Czy nie lepiej byłoby więc ograniczyć trochę to nasze przepowiadanie, mniej mówić o miłosierdziu a więcej i częściej wskazywać na sprawiedliwość Bożą?

Te obawy byłyby uzasadnione i takie pytania można by istotnie stawiać, gdyby miłosierdzie, rzeczywiście pozwalało ludziom łatwiej grzeszyć. To tak, jakbyśmy uznali za sensowną

i celową taką przestrożę: „Nie mówmy ludziom, że mamy wiele bandaży, bo zaczną się jeszcze bardziej ranić!” Czy nie należy się raczej martwić tym, że ludzie się ranią, ale nie zdają sobie z tego sprawy i nie proszą o opatrunki? Dopóki sobie tego nie uświadomią, to fakt czy my mamy bandaże, czy nie, nie ma wpływu na ich postępowanie. Posiadanie bandaży nie jest powodem do obaw, ale to, że ludzie nie chcą z nich korzystać, dopóki nie zdają sobie sprawy z tego, że są ranni.

Dlatego Kościół mówi o grzechu i głosi jednocześnie miłosierdzie! Nie powinniśmy się bać, że będzie tego „za dużo”. Przecież jeżeli ktoś nie uznaje grzechu, to za nic będzie miał miłosierdzie. Natomiast kto przyjmuje istnienie grzechu – i co więcej – siebie uznaje za grzesznika, dla niego miłosierdzie będzie miało znaczenie, będzie ważnym tematem.

Miłosierdzie jest ważne dla tych, którzy nie chcą już grzeszyć. Mówi się o nim po to, by ludzie nie bali się wrócić do Boga po zerwaniu z grzechem. Miłosierdzie w swej istocie wręcz wzywa do nawrócenia. Nie ma tak naprawdę związku między rozgłaszaniem prawdy o miłosierdziu Boga a „łatwością” grzeszenia, jeżeli już miałby jakiś związek zachodzić, to odwrotnie – miłosierdzie „utrudnia” popełnianie grzechów, bo wymaga uznania ich istnienia i zrozumienia czym one są.

Nie trzeba też „równoważyć” miłosierdzia sprawiedliwością. Postulowanie takiego działania wynika często z tego, że my nie wiemy czym jest prawdziwe – Boże miłosierdzie. Mylimy je z naszym, fałszywym miłosierdziem ludzkim, które często jest pobłażliwością dla grzechu (swojego i innych), „przymykaniem oka” na ustalone zasady, niekonsekwentnym postępowaniem w stosunku do innych osób, szukaniem „świętego spokoju”. Uważamy, że miłosierdzie wyklucza sprawiedliwość i często traktujemy je jako przejaw słabości. Tymczasem zapominamy, że miłosierdzie jest udoskonaleniem sprawiedliwości. Abp Fulton Sheen napisał: „Miłosierdzie nie poprzedza sprawiedliwości; najpierw musi być sprawiedliwość, a potem miłosierdzie. Odarcie miłosierdzia ze sprawiedliwości jest sentymentalizmem, podobnie jak odarcie sprawiedliwości z miłosierdzia jest surowością. Miłosierdzie nie jest miłością, jeśli odarte jest ze sprawiedliwości.” Dlatego Bóg objawiając w Jezusie Chrystusie swoje nieskończone miłosierdzie był sprawiedliwy, był też bardzo konsekwentny – Jezus został ukrzyżowany, umarł za nas, bo wziął na siebie nasze grzechy, a karą za grzech jest śmierć. Godząc się na spełnienie Woli Bożej, Jezus był przerażony – pocił się krwią, ale przyjął to cierpienie, nie uciekł. Takie jest prawdziwe miłosierdzie!

Chrystus umarł za nas, ale powstał z grobu, Pan zmartwychwstał! Dzięki temu, czego Jezus dokonał, miłosierdzie Boże jest siłą, nie słabością. Kościół to głosi, Kościół to pokazuje.

Może my jeszcze nie uznaliśmy siebie za grzeszników, może nie spotkaliśmy Zmartwychwstałego i nie złączyliśmy się z Jego Kościołem? Dlatego bojąc się „słabości”, pytamy: Czy nie za dużo o tym miłosierdziu...?

Ks. Szymon Melerowicz

MIŁOSIERNY I DOBRY PASTERZ

25 kwietnia obchodzić będziemy, jak co roku w IV niedzielę wielkanocną, Niedzielę Dobrego Pasterza, będącą także od 1964 r. Światowym Dniem Modlitw o Powołania do stanu kapłańskiego i życia zakonnego. Tego dnia modlimy się w szczególny sposób za naszych pasterzy, o mądrych, godnych, świętych ludzi powołanych „na żniwo Pana”.

Pragniemy dziś bardziej niż kiedykolwiek pasterzy gromadzących rozproszoną owczarnię, będących blisko swojego ludu, wychodzących naprzeciw troskom i problemom.... Pragniemy również takich, którzy – jak dobry pasterz z Jezusowej przypowieści – miłosiernie szukają tej jednej zagubionej owcy.

Popatrzymy na przypowieść o Dobrym Pasterzu przez pryzmat Bożego Miłosierdzia, o którym – jak na stronie obok pisze ks. Szymon – nigdy nie jest za wiele. Wczytajmy się w wybrane fragmenty katechezy, którą podczas jednej z audiencji generalnych w 2016 r. wygłosił papież Franciszek, w sposób jak zawsze inspirujący do działania, do czynów podejmowanych z i w chrześcijańskiej miłości, miłości miłosiernej.



Dla Boga nikt nie jest ostatecznie stracony

„Wszyscy znamy wizerunek Dobrego Pasterza, który bierze na ramiona zabłąkaną owieczkę. Od zawsze ta ikona symbolizuje troskę Jezusa o grzeszników i miłosierdzie Boga, który nie godzi się z utratą kogoś. Przypowieść tę opowiada Jezus, aby dać do zrozumienia, że Jego obcowanie z grzesznikami nie powinno gorszyć, ale przeciwnie, pobudzać wszystkich do poważnej refleksji nad tym, jak przeżywamy naszą wiarę. (...)

Wspomniana przypowieść osnuta jest wokół trzech postaci: pasterza, zabłąkanej owcy i reszty owczarni. Tym, kto działa, jest jednak tylko pasterz, nie owce. Pasterz zatem jest jedynym prawdziwym protagonistą, i wszystko zależy od Niego. Wprowadzeniem do przypowieści jest pytanie: «Któż z was, gdy ma sto owiec, a zgubi jedną z nich, nie zostawia dziewięćdziesięciu dziewięciu na pustyni i nie idzie za zagubioną, aż ją znajdzie?» (Łk, 15, 4). Jest to paradoks, który skłania do powątpiewania co do postępowania pasterza: czy jest rzeczą roztropną pozostawić dziewięćdziesiąt dziewięć owiec dla jednej jedynej owcy? I w dodatku nie w bezpiecznej zagrodzie dla owiec, ale na pustyni? Według tradycji biblijnej pustynia jest miejscem śmierci, gdzie trudno jest znaleźć pożywienie i wodę, gdzie nie ma schronienia i jest się wydanym na łup dzikich zwierząt i rozbójników. Co może zrobić dziewięćdziesiąt dziewięć bezbronnych owiec? Paradoks jednak nie kończy się na tym, powiedziane jest bowiem, że pasterz po odnalezieniu

owcy «bierze ją na ramiona, idzie do domu, sprasza przyjaciół i sąsiadów i mówi do nich: „Cieszcie się ze mną!”» (por. w. 6). Wydaje się zatem, że pasterz nie wraca na pustynię po całe stado! Zaabsorbowany tą jedną owcą, zdaje się zapominać o pozostałych dziewięćdziesięciu dziewięciu. W rzeczywistości jednak tak nie jest. Nauka, jaką chce nam dać Jezus, jest raczej taka, że żadna owca nie może pozostać zagubiona. Pan nie może pogodzić się z faktem, że choćby jeden tylko człowiek mógł się zatracić. Bóg postępuje jak ktoś, kto udaje się na poszukiwanie zagubionych dzieci, a potem urządza święto i raduje się ze wszystkimi z ich odnalezienia. Jest to niepomawiane pragnienie: nawet dziewięćdziesiąt dziewięć owiec nie może powstrzymać pasterza i utrzymać go zamkniętego w owczarni. On mógłby rozumować w ten sposób: «Zrobię rachunek – mam ich dziewięćdziesiąt dziewięć, jedną straciłem, ale to nie jest wielka strata». On natomiast idzie na poszukiwanie tamtej, bo każda jest dla niego bardzo ważna, a tamta jest w największej potrzebie, najbardziej opuszczona, najbardziej odrzucona; więc idzie jej szukać. Wszyscy jesteśmy powiadomieni: miłosierdzie dla grzeszników jest stylem działania Boga, i temu miłosierdziu jest On absolutnie wierny: nikt i nic nie może Go odwieść od Jego woli zbawienia. Bogu obca jest nasza aktualna kultura odrzucania, z tym Bóg nie ma nic wspólnego. Bóg nie odrzuca żadnego człowieka; Bóg kocha wszystkich, szuka wszystkich, każdego jednego! Obce jest Mu to słowo «odrzuć ludzi», bowiem jest tylko miłością i tylko miłosierdziem. (...)

Powinniśmy często rozmyślać nad tą przypowieścią, ponieważ we wspólnocie chrześcijańskiej zawsze kogoś brakuje, kto odszedł, i pozostało po nim puste miejsce. Niekiedy jest to nieuchronna, choroba, której nie da się zaradzić. Właśnie wtedy grozi nam niebezpieczeństwo zamknięcia się w owczarni, gdzie będzie panował nie zapach owiec, ale smród stęchlizny! A chrześcijanie? Nie powinniśmy być zamknięci, bo będziemy cuchnąć stęchlizną zamknięcia. Nigdy! Trzeba wychodzić, a nie zamykać się w sobie samych, w małych wspólnotach, w parafii, uważając się za «sprawiedliwych». Tak dzieje się, kiedy brakuje misyjnego zapału, który skłania nas do wychodzenia na spotkanie innych. W wizji Jezusa nie ma owiec raz na zawsze straconych, są tylko owce, które trzeba odnaleźć. To musimy dobrze zrozumieć: dla Boga nikt nie jest ostatecznie stracony. Nigdy! Aż do ostatniej chwili Bóg nas szuka. Pomyślcie o dobrym łotrze; ale tylko w wizji Jezusa nikt nie jest definitywnie stracony. Toteż cała ta perspektywa jest dynamiczna, otwarta, pobudzająca i twórcza. Skłania nas do wychodzenia na poszukiwanie, aby wejść na drogę braterstwa. Żaden dystans nie może trzymać z dala pasterza; i żadna owczarnia nie może zrezygnować z brata. Odnalezienie tego, kto się zagubił, jest radością pasterza i Boga, ale jest także radością całej owczarni! My wszyscy jesteśmy owcami odnalezionymi i zgromadzonymi przez miłosierdzie Pana, powołanymi do gromadzenia razem z Nim całej owczarni!”

(oprac WNiBU)
rys. kliparz.png



Odkłamywanie historii Kościoła – krucjaty, cz. IV

W poprzednich artykułach, kwestionujących współczesne spojrzenie na krucjaty przyjrzelśmy się sytuacji, jaka panowała w basenie Morza Śródziemnego w czasie poprzedzającym wyprawy krzyżowe, a także warunkom w jakich przyszło żyć wyznawcom Chrystusa pozostającym pod panowaniem muzułmanów. Starałem się również w ogólny sposób ukazać, że zbrojne pielgrzymki były nie tyle przejawem imperialistycznych zapędów ówczesnych chrześcijan, ile walką o przetrwanie w starciu cywilizacji krzyża z cywilizacją półksiężyca. Obecnie postaramy się poszerzyć jeszcze pole naszej obserwacji.

Krucjaty – spojrzenie religijno-społeczno-kulturowe

Bliski Wschód – tereny arabsko-muzułmańskie czy niejednolita mozaika kultur i wierzeń?

Zgłębiając historię Bliskiego Wschodu i krucjat można bardzo często odnieść wrażenie, że autorzy rozlicznych współczesnych prac i opracowań za dogmat przyjmują założenie, że w XI wieku były to tereny zasadniczo jednolite pod względem etniczno-kulturowym (Arabowie) jak i religijnym (islam). Taki obraz widzimy szczególnie w dziełach popkultury. Ten punkt widzenia pozwala też utrzymywać narrację, zgodnie z którą chrześcijanie najechali Palestynę w celu zdobycia nowych ziem i łupów. Ta narracja nie jest jednak prawdziwa.

Obecnie na Bliskim Wschodzie chrześcijanie stanowią zaledwie około 5% ogółu ludności. Nie zawsze jednak tak było. Obecny stan rzeczy jest efektem sprzężenia na przestrzeni kilku ostatnich dekad dwóch czynników. Pierwszym są nie-

spotykane dotychczas w swojej skali prześladowania ze strony muzułmanów, drugim łatwość przemieszczania się i migracji, również nieznana we wcześniejszej historii tego regionu. Na początku XX wieku co piąty mieszkaniec Bliskiego Wschodu był chrześcijaninem. Około 20% chrześcijańskich obywateli miała Turcja (przed ludobójstwem Ormian), a także Izrael na początku swojego istnienia (w 1943 roku 85% mieszkańców Betlejem było chrześcijanami). W Libanie chrześcijanie stanowili ponad 50% obywateli. Jeżeli na początku XX wieku, po 1260 latach od zakończenia podboju, chrześcijanie żyjący w opisanych już w poprzednim artykule warunkach, nadal stanowili 20% ogółu społeczeństwa, to jaki procent mogli stanowić 800 lat wcześniej, „zaledwie” 460 lat po podboju, kiedy ucisk i prześladowanie trwały „dopiero” 1/3 całego czasu - 60%, 80%? Tego niestety nie dowiemy się nigdy. Twierdzenie jednak, że były to ziemie zdecydowanie arabsko-muzułmańskie jest zwykłym kłamstwem. Posiadamy pewne dane i liczby dotyczące Syrii i Palestyny. 13 lat przed I krucjatą na terenach Patriarchatu Antiocheńskiego znajdowały się 153 diecezje zrzeszające około 500 tysięcy wiernych. 80 lat przed I krucjatą, za panowania Al-Hakima, wspomnianego już w tym cyklu, szalonego kalifa, który nakazał zniszczenie Bazyliki Grobu Świętego, spalono ponad 30 tysięcy kościołów na terenie kalifatu. Skoro były kościoły, byli i chrześcijanie. Aby lepiej wyobrazić sobie o jak wielkich zniszczeniach mówimy, warto porównać tę liczbę do czegoś, co sami znamy – w 2016 roku w Polsce było 10466 kościołów – Al-Hakim spalił więc trzykrotnie większą liczbę chrześcijańskich świątyń.

Tereny Bliskiego Wschodu były w istocie mozaiką różnych grup kulturowych, religijnych i etnicznych (można wymienić: liczne grupy autochtonów będące przez kilka wieków pod panowaniem Cesarstwa Rzymskiego, które nie prowadziło polityki wynaradawiającej; dalej Bizantyjczycy [głównie etniczni Grecy], Ormianie, Arabowie, Turkowie, Kurdowie i inni). Nie były to ziemie islamskie, choć muzułmanie stanowili znaczną część mieszkańców (szczególnie wobec występującego regionalnie zjawiska apostazji chrześcijan, np. w Egipcie). Obok nich jednak funkcjonowali jednocześnie chrześcijanie i żydzi. Z perspektywy podziału religijnego grupy nie stanowiły monolitu – muzułmanie dzielili się na zwalczające się wzajemnie odłamy szyitów i sunnitów, a także pomniejsze grupy (np. ismailici). Stanowili oni warstwę rządzącą, a ich poddaniymi były liczne grupy żydów i chrześcijan. Wśród tych ostatnich byli m.in. prawosławni, jakobici, nestorianie, maronici, koptowie, Ormianie.



Plan Jerozolimy, karta z *De Locis Sanctis* (O świętych miejscach) – „przewodnika” dla pielgrzymów (koniec VII w.)

rys. www.en.wikipedia.org

Czy Islam jest religią pokoju?

Kolejnym kłamstwem stawianym jako dogmat jest określanie islamu jako religii pokoju. Jeżeli przyjmiemy takie założenie, można rzeczywiście pytać czy po serii podbojów z VII i VIII wieku nie była możliwa pokojowa koegzystencja obu cywilizacji, która to możliwość została zaprzepaszczone przez agresywnych chrześcijan. Uważam, że jest to jednak kolejne fałszywe twierdzenie, za którym można obstawać jedynie wtedy, kiedy jest się ignorantem.

O tym, jak islam podchodzi do innowierców najlepiej świadczy sama święta księga – Koran. Możemy w niej przeczytać następujące słowa: *Zwalczajcie tych, którzy nie wierzą w Boga i w Dzień Ostatni, którzy nie zakazują tego, co zakazał Bóg i Jego Posłaniec, i nie poddają się religii prawdy - spośród tych, którym została dana Księga – dopóki oni nie zapłacą daniny własną ręką i nie zostaną upokorzeni* (Sura 9 ajat 29), a w innym miejscu: *zwalczajcie bałwochwalców w całości, tak jak oni was zwalczają w całości. Wiedźcie, iż Bóg jest z bogobojnymi!* (Sura 9 ajat 36). Koran przez muzułmanów pojmowany jest jako dosłownie spisany przekaz Boga, który nie podlega interpretacji – należy rozumieć go dosłownie. Nie da się więc obronić tezy o pokojowym charakterze islamu.

We współczesnym kontekście dość dobrze znane jest pojęcie dżihadu – świętej wojny muzułmanów. Warto zapoznać się z tym, jak było ono postrzegane w okresie krucjat. Historycy mówiąc o średniowiecznym rozumieniu dżihadu wyróżniają dwa jego rodzaje: wewnętrzny – walkę o poszerzenie terytorium, w której brali udział ochotnicy wspomagani przez resztę społeczeństwa, oraz zewnętrzny, czyli walkę o utracone terytoria, na których kiedykolwiek panował półksiężyc – do czego zobowiązani byli wszyscy mężczyźni zdolni do noszenia broni. Teoretycznie prawodawstwo religijne zabraniało zabijania kobiet i dzieci, ale w historii różnie to bywało. Celem dżihadu miał być podbój całego świata i miał on być kontynuowany w obu formach aż do zrealizowania celu (jest to opinia większości muzułmańskich teoretyków z okresu średniowiecza).

Kolejnym problemem była agresywna postawa względem pielgrzymów podróżujących do Ziemi Świętej. Ponieważ jest to temat opisywany również w podręcznikach, warto wspo-

mnąć tylko, że niechęć wobec pielgrzymów nie ograniczała się jedynie do wrogiej postawy, nakładania opłat i ograniczania dostępności miejsc świętych. Powszechne stały się również ataki na pielgrzymki. Z tej przyczyny pielgrzymi zaczęli organizować się w bardzo liczne grupy, którym łatwiej było się obronić przed napadem. Nie zawsze jednak sama liczba odstraszała muzułmanów. W 1064 roku grupa 7000 pątników pod wodzą biskupa Gunthera z Bambergu została zaatakowana pod Ramli w Palestynie. Jak mówią kroniki, wiele dni musieli oni odpyrać ataki i nie był to odosobniony przypadek.

Na koniec należy jeszcze wspomnieć o problemie chrześcijańskich niewolników. Właściwie aż do XV wieku z terenów afrykańskich nadciągali do Europy mniejsze i większe inwazje muzułmanów oraz najazdy mające na celu zdobycie łupów i niewolników. Problem brania chrześcijan w jasyr był tak poważny, że w XV wieku narodziła się niezrealizowana idea krucjaty już nie do Ziemi Świętej, ale do Afryki Północnej w celu wyzwolenia uprowadzonych chrześcijan. Czy więc pokój z muzułmanami był możliwy? Jak można żyć w pokoju z sąsiadem, który nieustannie usiłuje cię okraść i zniewolić?

Już od XI wieku klasztory organizowały zbiórki pieniężne na wykup niewolników chrześcijańskich z rąk Saracenów. Była to niekończąca się historia, bo na miejsce wykupionych pojawiali się wciąż nowi, porywani w czasie kolejnych rajdów pirackich, i tak w kółko. Jak podają źródła historycznie napady grabieżcze w okolicach samej Marsylii miały miejsce jeszcze w 1178 roku. Niemal 100 lat po pierwszej krucjacie problem wciąż był aktualny.

Zakończenie

Tym akcentem kończymy próbę zobaczenia krucjat w szerszej perspektywie. Nakreślony obraz powinien nam uświadomić, że zagadnienie to jest znacznie bardziej skomplikowane niż może się z początku wydawać i jest to przedstawiane we współczesnych dziełach kultury. Już samo pokazanie kontekstu powinno zburzyć niektóre szkodliwe mity dotyczące wypraw krzyżowych, które współcześnie mają właściwie rangę dogmatów. Zakończywszy ten etap, będziemy teraz mogli przyjrzeć się już samym wyprawom i szczegółowym przyczynom, które zaważyły na ich ostatecznym kształcie i charakterze.

ks. Mateusz Krupa

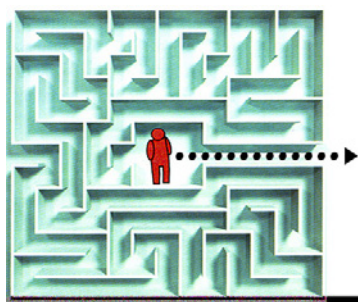
ZWIERCIADLE

Wybiórcza percepcja

Prosimy o noszenie maseczek w sklepie, w kościele, na ulicy.

Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego.

Czytajmy wszystko i ze zrozumieniem!



ROZMOWY Z PSYCHOLOGIEM

Poprzednia część naszego cyklu poświęcona była radzeniu sobie z komplikacjami życiowymi metodą ram interpretacyjnych, polegającą na świadomym „oprawianiu” spotykających nas problemów, trudności itp. w takie myśli i wytłumaczenia, które pozwolą uniknąć nieprzyjemnych emocji, szukania winnego, wchodzenia w rolę ofiary, natomiast pozwolą zachować spokój, by w ten sposób łatwiej znaleźć dobre rozwiązanie problemu.

Ramą, do której chciałabym wrócić i trochę szerzej omówić jest rama stoickich prób stanowiąca podstawę całej strategii postępowania.

JAK ODNALEŹĆ W SOBIE SPOKÓJ, SIŁĘ I ODPORNOŚĆ PSYCHICZNĄ, CZYLI JAK BYĆ STOIKIEM W XXI W.? – CZĘŚĆ IV

Przypomnijmy: **rama stoickich prób polega na tym, by spotykane problemy, trudności, wszelkie życiowe komplikacje świadomie zinterpretować jako pewnego rodzaju próbę, swoisty test.** Starożytni stoicy przyjmowali, że to bogowie zyskują takie próby, komplikują ludziom życie – jednak nie po to, aby ich ukarać, ale żeby dać im okazję do jakiegoś odważnego czynu czy zwiększyć szanse na osiągnięcie doskonałości. Cytowany już w poprzednich częściach Epiktet twierdził, że *przeciwności są probierzem człowieka*. Seneka dodawał: *trzeba się wystawiać na próby, bo tylko tak każdy może przekonać się, na co go stać*.

My, chrześcijanie wierzymy w kochającego nas Boga Ojca, który pragnie naszego dobra, szczęścia, zbawienia. Pojawiające się komplikacje, trudne sytuacje itp. nie są oznaką braku tej miłości, ale – jak już wcześniej pisałam – konsekwencją naszych złych decyzji, efektem działań innych ludzi, ale także wynikiem przypadkowych wydarzeń, w których nie ma niczyjej winy itp. W tym pierwszym przypadku, Bóg szanując naszą wolność i wolność innych ludzi dopuszcza doświadczanie przez nas konsekwencji takich działań. Czasami mamy o to do Pana Boga pretensje, żal, że dopuścił do takiej sytuacji, szczególnie, kiedy w grę wchodzi jakaś poważna sprawa, cierpienie, np. wypadek, choroba, utrata pracy, kataklizm. Bywa, że ktoś uznaje to wręcz za karę – można usłyszeć: *Pan Bóg mnie/cię pokarał, to kara Boska* itp. Ostatnio takie wypowiedzi można usłyszeć na temat nękającej nas pandemii. Takie myślenie jest nie tylko niechrześcijańskie, ale także niedojrzałe. *Nie ma kary. Są konsekwencje*, jak to zwięźle ujął ks. Jacek Sepsiak SJ w jednym ze swoich artykułów, zwracając uwagę, że taki obraz karzącego Boga jest ludzkim wyobrażeniem mającym zaspokoić naszą potrzebę kary nieuchronnej, sprawiedliwości wymierzonej ręką Boga, a czasem nawet zemsty. „Teoria Bożej kary” to też łatwa ucieczka od poczucia odpowiedzialności przed sobą za konsekwencje swoich działań i wejście w rolę ofiary okoliczności oraz działania Pana Boga.

Czasem sytuację, z którą przyszło nam się zmierzyć i postrzegaliśmy jako nieszczęście, po latach odkrywamy jako opatrnościową na tamtą chwilę. Horyzont naszego widzenia jest nieskończenie wąski wobec Bożej Opatrzności, która patrzy na nas w perspektywie wieczności. Tak więc w takich trudnych sytuacjach pozostaje nam zaufać Panu Bogu i nie

wątpić w to, że z jego pomocą przejdziemy tę „godzinę próby”, a doświadczenia mogą być okazją do wzrostu. I niezależnie, czy komplikacje i wyzwania, które pojawiają się na naszej drodze będą drobnostkami codzienności, czy sytuacjami ważnymi życiowo, są okazją, by wzmocnić nasz charakter, rozwijać miłość i jej przymioty, np. cierpliwość, a zatem możemy spojrzeć na nie jak na swego rodzaju próbę, test.

A skoro test, to i ocena. **Co podlega ocenie?** Wystawiając sobie stopień powinniśmy wziąć pod uwagę **dwa czynniki**.

Pierwszy – to sposób, w jaki szukaliśmy rozwiązania problemu. Czy rozważaliśmy wszystkie możliwości? Czy myśleliśmy nieszablonowo? Czy zdecydowaliśmy się na optymalne rozwiązanie? Musimy przy tym pamiętać, że nie zawsze optymalne rozwiązanie jest tym najprzyjemniejszym.

Rozważmy taki przykład: mamy dolegliwości żołądkowe, nie mamy apetytu, odczuwamy ból. Dolegliwości utrzymują się i wiemy, że należałoby pójść do lekarza, ale to może się wiązać z nieprzyjemnymi badaniami, więc parzymy i popijamy ziołka w nadziei na poprawę samopoczucia. Na jakiś czas to pomaga, niestety dolegliwości wracają jeszcze większe, do lekarza pójść musimy i kończy się to operacją. Przy okazji dowiadujemy się, że wcześniejsze rozpoznanie oszczędziłoby nam operacji, bo chorobę dałoby się zwalczyć lekami. Tak więc okazuje się, że wybrane przez nas na początku samoleczenie było na krótko przyjemniejsze, ale na pewno nie optymalne.

Drugie kryterium oceny – to nasza reakcja emocjonalna na problem. Jeśli przyjmujemy go ze spokojem i opanowaniem możemy sobie postawić czwórkę. Dlaczego tylko czwórkę, a nie piątkę czy szóstkę? Stoicy mówili, że samo zachowanie zimnej krwi nie wystarczy. Aby zasłużyć na najwyższe stopnie, trzeba witać komplikacje życiowe z zadowoleniem, na podobieństwo np. strażaka po szkoleniach, który zostaje wezwany do pożaru i wreszcie dostaje szansę, żeby się wykazać. Niską ocenę trzeba sobie wystawić za frustrację, a jeżeli pozwolimy sobie na złość, przygnębienie lub uznamy się za ofiarę okoliczności – ów test oblejemy.

Możemy wystawić **dwie różne oceny** – z dwóch części naszej stoickiej próby. Jeśli wybraliśmy optymalne rozwiązanie problemu, ale wytrącił on nas z równowagi, to świetnie poradziliśmy sobie z pierwszą częścią, za to druga – ważniejsza

– poszła nam słabo. A jeśli zachowamy spokój, ale zdecydujemy się na metodę daleką od doskonałości, dostaniemy niski stopień za rozwiązanie, a wysoki za reakcję emocjonalną. Z czasem zobaczymy pewną zależność: im niższą ocenę wystawiamy sobie za reakcję emocjonalną, tym niższa też będzie ocena za rozwiązanie. Dlaczego? Bo trudno jest myśleć logicznie, rozsądnie i znaleźć optymalne wyjście z ciężkiej sytuacji, kiedy czujemy złość, rozpacz, zniechęcenie, frustrację.

Proponuję w ramach ciekawego ćwiczenia przypomnieć sobie jakąś komplikację (może być ich więcej), z którą zetknęliśmy się w ostatnim czasie. Jakich emocji wówczas doświadczyliśmy i jak rozwiązaliśmy tamten problem? Jak ocenimy swoją reakcję i rozwiązanie? Czy wystawione stopnie są satysfakcjonujące? Jeśli nie, to co możemy poprawić, by następnym razem wypaść lepiej?

Czy można czerpać zadowolenie z prób?

Wspomniany wyżej Seneka uważał, że człowiek mądry przyjmuje pewną dozę życiowych komplikacji z akceptacją, można rzec – nawet z zadowoleniem. Być może brzmi to dziwnie, ale mądry człowiek wie, że chociaż przeciwności losu bywają czasami druzgocące, to jeśli podejźmiemy do nich z odpowiednim nastawieniem, mogą one nas wzmocnić, dzięki czemu łatwiej nam będzie znieść nieszczęśliwe ciosy w przyszłości. Kiedy zaczniemy widzieć w problemach stoickie próby i ciekawe wyzwania dla naszej pomysłowości, dajemy sobie szansę na rozwijanie umiejętności, uczymy się cierpliwości, opanowania, wytrwałości, pogody ducha, a przy okazji pokazujemy, ile potrafimy. Może to zaskakująco wpłynąć na nasze życie.

Jeśli uda nam się przejść stoicką próbę, możemy poczuć głęboką satysfakcję. **Jednym z ubocznych efektów strategii stoickich prób jest wzrost pewności siebie.** Im więcej trudności uda nam się pokonać, tym bardziej utwierdzamy się w przekonaniu, że potrafimy je pokonać. Uczucie satysfakcji z pokonania trudności i zrealizowania swoich planów należy do jednych z najprzyjemniejszych. Nie bez powodu mówi się czasem o upajającej radości z sukcesu. Jeśli z powodu lenistwa, a każdy z nas ma w sobie takiego wewnętrznego „lenia”, z braku pewności siebie lub innych przyczyn nie podejmujemy żadnych trudnych wyzwań, pozbawiamy się szansy na doświadczenie owej upajającej radości. A kto wie, może także zamykamy sobie drzwi przed nowymi, ciekawymi propozycjami ze strony innych osób. Niejedna kariera zaczęła się w zupełnie nieoczekiwanych okolicznościach, np. opanowania kryzysowej sytuacji podczas turystycznej wyprawy.

Proponuję jeszcze jedno ćwiczenie: spróbujmy wytropić tego naszego wewnętrznego „lenia” – zadajmy sobie pytanie, na ile ulegamy mu uciekając od działań, które potencjalnie wiążą się z jakimiś wyzwaniami, trudnościami, wysiłkiem. Czy z góry zakładamy, że nie damy rady i odpuszczamy sobie jakieś cele, woląc już nie doświadczyć satysfakcji i radości z sukcesu w obawie przed ewentualną porażką?

Reguła 5 sekund

W stosowaniu stoickiej strategii prób może nam pomóc reguła 5 sekund. Na początek historyjka z życia, w której – jak przypuszczam – może odnaleźć się niejedna osoba: W „za-

mierzchłych” czasach, gdy wyjeżdżałam gdziekolwiek pociągiem, starałam się przyjść do kasy po bilet z co najmniej godzinny wyprzedzeniem, pamiętając o gigantycznych kolejkach, ślamazarnej obsłudze oraz o osobach co chwilę podchodzących do okienka i starających się kupić bilet, „bo za 5 minut odjeżdża ich pociąg”. Pamiętam swoją frustrację, gdy czas nieubłaganie mijał, a ja posuwałam się do upragnionej kasy w żółtym tempie. Frustracja obejmowała wszystko i wszystkich – system, panie w okienku, podchodzących ludzi, a także siebie, bo przecież – jak myślałam – „mogłam przewidzieć i przyjść jeszcze wcześniej”. Niestety dopuszczałam do tego, by zalewała mnie fala nieprzyjemnych emocji. Te uczucia nie pozwalały mi na zastosowanie optymalnego rozwiązania problemu, czyli chociażby wyjścia z kolejki i kupna biletu w pociągu u konduktora (różnica w cenie była wówczas tak niewielka, że niewarta tego zmarnowanego w kolejce czasu i zdenerwowania). Dodatkowo wybuchy emocji szkodziły mi bardziej niż sam problem, bo jeszcze długo potem było mi trudno opanować nawet reakcje fizjologiczne, jak drżenie głosu, chęć rozplakania się, zaczerwienienie twarzy itp.

Dzisiaj jest inaczej. Wiem, że **jeśli stoicka strategia prób ma przynieść rezultaty, trzeba działać szybko!** Kiedy w naszym życiu pojawi się jakaś trudność, to **mamy 5 sekund**, żeby sobie z nią poradzić tak, by stała się ona stoicką próbą.

Większość z nas zna tę niepisaną regułę 5 sekund. Znamy, ale rzadko stosujemy. A tu chodzi o to, żeby dać sobie czas na ochłonięcie. Jeśli emocje zdążą opaść, nie wyrwie nam się z ust coś, czego potem będziemy żałować. Oczywiście na myśl przychodzi popularne liczenie do 10. I słusznie – **ale uwaga: skuteczniejsze jest liczenie od tyłu – 5 sekund** to czas, w którym możemy policzyć od 10 do 1, jeśli zrobimy to szybko. Możemy też wydłużyć ten czas licząc w tempie: jedna liczba na jedną sekundę. Dlaczego liczenie od tyłu jest skuteczniejsze? Ponieważ zmusza nas do skupienia się na liczeniu, a nie do automatycznego wyrecytowania kolejnych liczb. Takie „świadome” liczenie pozwala na wyciszenie emocji i włączenie się logicznego myślenia. **Reguła 5 sekund przeciwdziała złości!** Im dłużej ją stosujemy, tym rzadziej zdarzają nam się nawykowe wybuchy agresji słownej (nieważne czy kierujemy je na zewnątrz, czy wewnątrz siebie). Polecam wszystkim jej zastosowanie. To naprawdę działa.

Następnym razem, na zakończenie tego cyklu poświęconego stoickim metodom zachowywania spokoju zajmiemy się przyjmowaniem porażek i ćwiczeniem odporności psychicznej na wszelkie komplikacje, a tego przecież bardzo obecnie potrzebujemy.

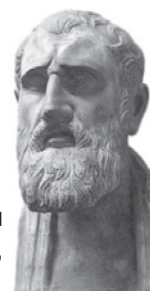
Maria Rabsztyń

Z myśli starożytnych stoików

Zenon z Kition

grecki filozof, założyciel szkoły stoików
(ok. 335 – ok. 236 p.n.e.)

Natura dała nam jeden język, a dwoje uszu po to, ażebyśmy słuchali dwa razy więcej, niż mówimy.



PASCHA KWIATAMI PISANA

Od zawsze człowiek spoglądający na świat oczami wiary dostrzegał w nim ślady przeżywanych tajemnic i wydarzeń. I tak, jak mamy rośliny Bożego Narodzenia (opisywane już kiedyś na łamach PIELGRZYMA), tak również w otaczającej przyrodzie odkrywano ślady męki, śmierci i zmartwychwstania Pańskiego. Wiele roślin ze względu na swój pokrój i kolory otrzymało wymowne nazwy: głożyna cierń Chrystusa, korona cierniowa, przytulinka krzyżowa, krzyż Jerozolimy, goryczka krzyżowa, a nawet cała rodzina roślin otrzymała kiedyś nazwę krzyżowe – *Cruciferae* od kształtu kwiatów, w których 4 płatki układały się w znak krzyża (obecna nazwa to kapustowate).

Najsłynniejszą rośliną, możemy wręcz rzec, roślinną ikoną cierpiącego Chrystusa jest **męczennica**, czyli *passiflora* (łac. *passio* – męka, cierpienie, *flos* – kwiat). Obejmuje ponad 500 gatunków, ale tym najpopularniejszym jest **męczennica błękitna** (*Passiflora caerulea*) pochodząca z lasów Ameryki Południowej i Środkowej, sprowadzona do Europy w wieku XVIII i obecnie uprawiana na południu w ogrodach, oranżeriach, a także jako roślina pokojowa. Pewnie nie wszyscy wiedzą, że jej kuzynka – męczennica jadalna (*Passiflora edulis*) to ceniona dla owoców marakuja.

Ten niezwykle dekoracyjny pnący krzew (dochodzący do 10 m) odkryty w wieku XVI w Paragwaju przez hiszpańskich misjonarzy opisał jeden z nich – ksiądz i poeta Martin del Barco. Wyobraźnia, która w niezwyklej i pięknej budowie kwiatów dostrzegła alegorię pasji Chrystusa podpowiedziała właśnie nazwą *flos passionis* (kwiat męki), *passiflora*. W roku 1610 Giacomo Boscio, inny hiszpański misjonarz, określił *flos passionis* jako „najcudowniejszy przykład Krzyża Triumfującego odnalezionego w naturze”.

Spójrzmy zatem na ten kwiat oczami autorów jej nazwy: 5 działek kielicha i 5 płatków korony symbolizuje 10 apostołów – tych, którzy wprawdzie się rozproszyli, ale nie zdradzili Jezusa (czyli bez św. Piotra, który się Go zaparł i Judasza Iskarioty, który Mistrza wydał); tzw. przykoronek – podwójny rząd kolorowych „nitek” – to korona cierniowa; 5 dużych pręcików odnosi się do 5 ran Chrystusa; 3 szczytki słupka oznaczają gwoździe

przebijające ręce i nogi, zaś sam wysoki słupek, znacznie wystający ponad koronę symbolizuje kolumnę biczowania; kielichokształtne dno kwiatowe – to odbicie świętego Graala, legendarnego kielicha, do którego Józef z Arymatei miał zebrać krew Chrystusa; biel i błękit płatków okwiatu – wyraża czystość i Niebo, natomiast słodki odurzający zapach *passiflory* przywodzi na myśl wonności, które kobiety przyniosły do grobu, by namaścić ciało Jezusa. Również pozostałe części męczennicy wpisują się w symbolikę pasyjną: wąsy czepne, którymi pnące przytwierdza się do podłoża (podpory, pnia, ściany, ogrodzenia) – to bicz, którymi Rzymianie chłostali Jezusa, a zaostrome wierzchołki liści – przypominają włócznię, którą rzymski żołnierz przebił bok Chrystusa.

Nie dziwi zatem fakt, że poza nazwą męczennica, kwiat ten bywa także w różnych językach określany mianem: *cierń Chrystusa*, *korona Chrystusa*, *bukiet Chrystusa*, *korona cierniowa*, *męka Jezusa*, *pasja*, ale także *gwiazda Matki Bożej*.

Poza religijnymi, pasyjnymi skojarzeniami były także inne, powiedzmy świeckie: w regularnych kształtach widziano tarczę zegara, stąd w Izraelu *zegar-kwiat*, w Grecji i Japonii *roślina zegarowa*, a w Turcji – *kolo fortuny*.

Jak po zbawczej męce i śmierci nastąpiło zmartwychwstanie, również tego radosnego wydarzenia poszukiwano w świecie przyrody. Rośliny, które na wzór Chrystusa wracają ze śmierci do życia, popularnie nazywa się **zmartwychwstankami**. To rośliny odporne na odwodnienie, zdolne przetrwać w warunkach skrajnej suszy, a więc przede wszystkim rośliny pustynne. Gdy zaczyna brakować wody zamierają, zwijają się w zeschłą, wydaje się martwą kulę (odrywaną od podłoża i toczoną przez wiatr, stąd nazywa się je roślinami biegaczami). Gdy woda powraca ożywają, rozwijają się na powrót, często w innym miejscu.

Zmartwychwstankami określa się od kilku do kilkunastu gatunków, wiele z nich nie ma polskich nazw. Chciałabym kilka słów poświęcić róży jerychońskiej, pod której nazwą kryją się dwie rośliny, różniące się budową, ale mające podobne właściwości. Sama nazwa **róża jerychońska**, czyli z Jerycha, nawiązuje do tego biblijnego miasta wielokrotnie odradzającego się z popiołów.

Zacznijmy od fałszywej róży jerychońskiej, która z botanicznego i geograficznego punktu widzenia nie powinna być tak nazywana, ale ta nazwa utrwaliła się, a roślina jest chętnie hodowana, kupowana w suchej formie, by w domu w ciągu kilkunastu godzin zobaczyć jej „zmartwychwstanie”, co sprawia nie tylko dzieciom wiele frajdy i jest chętnie wykorzystywana jako prezent.

Ten „cud” to **widliczka luskowata** (*Selaginella lepidophylla*) należąca do klasy widłaków, a więc nie jest to roślina nasienna, kwiatowa. Prawdziwą różą jerychońską nie powinna być nazywana również ze względu na swoje występowanie – suche obszary Meksyku i południa stanów Zjednoczonych (pustynia Chihuahua), również w Peru. Ale co znaczy marketing i utrwala tradycja!



Męczennica błękitna



Widliczka luskowata

Niemniej bez wątpienia jest zmartwychwstanką. Pozbawione wody łądźki pokryte drobnymi łuskowatymi listkami brązowieją i zwijają się w kule. Roślina ta może stracić do 95% wody. Cykl zamierania i odradzania może powtarzać się właściwie nieskończenie wiele razy. W kilka godzin po kontakcie z wodą łądźki widliczki stopniowo otwierają się i do dwóch dni odzyskują zielony kolor.

Co ciekawe, ten spektakularny powrót do życia widliczki wykorzystywali w swojej pracy hiszpańscy misjonarze, którzy rdzennej ludności Nowego Świata tłumaczyli cud zmartwychwstania czy przechodzenia ze śmierci do nowego życia w wierze.

Róża jerychońska, nawet jeżeli fałszywa, to nie jedyna nazwa, którą ochrzczono widliczkę. Bywa również określana jako *mech zmartwychwstania* (oczywiście także błędnie, bo mchem absolutnie nie jest), *kamienny kwiat*, *siempre viva* (wiecznie żywa), *roślina dinozaur* (tu akurat intuicja dobrze podpowiada, bo widlaki są nawet starsze od dinozaurów).

Od tej nazewniczej uzurpatorce przejdźmy do **prawdziwej róży jerychońskiej**, którą jest **anastatika rezurekcyjna** (*Anastatica hierochuntica*). Jest rośliną należącą do rodziny kapustowatych, a więc jest kuzynką kapusty, rzepaku, rzeżuchy, gorczycy. Występuje na pustynnych terenach Afryki Północnej (Egipt, Sahara) i Bliskiego Wschodu (Syria, Jordania, Izrael – Pustynia Judzka, Negew), więc niewątpliwie jest spotykana w okolicach Jerycha.

Nie jest wielka, do 15 cm wysokości, ale silnie rozgałęziona tworzy rozetę o średnicy ok. 30 cm i wytwarza drobne białe kwiaty podobne do naszej rzeżuchy łąkowej.

Cóż, nie jest tak dekoracyjna jak widliczka, stąd jej mniejsza popularność, ale zdolności „zmartwychwstańcze” ma wielkie. Jej wyschnięte gałązki potrafią „ożyć”, rozwinąć się nawet po wielu latach, by uwolnić nasiona z owoców – w pełni zasługuje więc na nazwę anastatica, od greckiego *anastasis* – zmartwychwstanie. A w języku polskim w pełnej nazwie gatunku dodajemy jeszcze – rezurekcyjna.

To zamieranie w porze suchej jest jej zwykłą strategią – zrzuca liście, zwija się w kulę chroniącą wysuszone owoce z nasionami. Kiedy tylko znowu pojawi się woda uwolnione

nasiona potrafią wykiełkować nawet w ciągu kilku godzin. Ponieważ często robią to w obrębie rośliny macierzystej, stąd pozory, że cała roślina ponownie się zazielenia.

Warto wspomnieć, że również anastatika dorobiła się innych nazw takich, jak: *palestyński biegacz* (ze względu na jej toczące się po wyschniętej ziemi kule); *róża* lub *kwiat Maryi*, co nawiązuje do legendy, wg której anastatika zakwitła pod stopami Maryi, gdy zeszła ze swojego osiołka w czasie ucieczki do Egiptu oraz *dłonie Maryi*, co z kolei wiąże się z wiarą, że Maryja trzymała ją w dłoni podczas porodu.



Anastatika rezurekcyjna przed i po „zmartwychwstaniu”



Spojrzenie wiary na otaczającą przyrodę nie zamknęło się jedynie w nazwach czy legendach. Tę więc stworzeń ze Stwórcą religijność ludowa intuicyjnie zawarła także w pieśniach liturgicznych. W przeżywanym obecnie okresie wielkanocnym wiele razy zaśpiewamy, że z Chrystusem *cierpiał stworzenie, bolało słońce, miesiąc* (najmłodszemu pokoleniu podpowiadam, że chodzi o księżyc),

*Gdy zaś Chrystus zmartwychwstał,
Wszystkim radość wielką daje.
Szczęście czuje wsze stworzenie:
„Dokonane odkupienie!” Alleluja.*

Beata Urban



Triduum Paschalne

2021

